

ROZDZIAŁ 1

‘Jesteś zbyt ufny i pewny siebie’ - ktoś, nawet nie pamiętał dokładnie kto, powiedział mu to przed laty. No i w końcu okazało się to prawdą.

Kapitan James Krayt stał na pokładzie okrętu marynarki wojennej Francji z zakutymi w kajdany rękoma. Był od wielu lat piratem oraz najemnikiem. Napadał na okręty na wielu morzach i należących do wielu państw w tym i Francji. Jego twarz była pokryta wieloma mniejszymi bliznami oraz innymi oznakami długiego przebywania na morzu. Oczy niebieskie, jakby ukazujące jego wieloletnie doświadczenie i inteligencję. Nos na kształt orli. Włosy czarne jak krucze pióra opadały aż na ramiona, zaplecione w kucyk. Wąsy miał krótkie koloru brązowego. Brodę przyciętą w stylu hiszpańskim, krótką o kolorze takim samym jak wąsy.

Ubrany był w strój który w niczym nie różnił się od stroju reszty załogi. Długa, biała koszula opadała luźno trochę poniżej pasa. Na biodrach koszulę spinał pas. Na nią zarzucona była czerwona kamizela. Przez nią od lewego barka do przeciwległego biodra przebiegał gruby skórzany pas. On zaś łączył się z pasem na biodrach do którego normalnie byłaby przytwierdzona szpada, pistolet skałkowy oraz sakiewka na kule. Spodnie były zielone i postrzępione na nogawkach.

Jednak jego wygląd nie świadczył o tym ile miał lat, albowiem był o wiele młodszy niż można by przypuszczać. Miał lat trzydzieści, ale każdy człowiek który go nie znał uznałby że jest o dziesięć lat starszy.

Należy jeszcze wytłumaczyć jak w ogóle został złapany. Zdarzyło się to dokładnie godzinę temu.

Kiedy dwa tygodnie temu odbił od portu w Salvador w Brazylii gdzie uzupełnił zapasy jedzenia, rumu oraz prochu strzelniczego, popłynął przez ocean Atlantycki w kierunku Hiszpanii gdzie miał zawieść pewnego kupca któremu zatopiono okręt i musiał się dostać do Europy by nabyć nowy, a nie mógł tego zrobić w Ameryce bo ceny są zbyt wysokie. James Zgodził się na to tylko dlatego że kupiec obiecał im zapłacić sporą sumę. Oczywiście zapłacił połowę od ręki.

Kiedy byli około dwadzieścia mil morskich od ich celu, zaatakowali ich Francuzi mając przewagę dwóch galeonów do jednego jachtu. Kapitan jednak wolał walczyć aniżeli zwać, chociaż doskonale wiedział że nie ma szans.

Dokonał abordażu który zakończył się śmiercią połowy jego załogi oraz zatopieniem okrętu.

Kapitan Verrs który dowodził okrętem dowodzenia podszedł do niego. Pojmiana załoga stała za jego plecami. Strzegło ich około dwudziestu żołnierzy.

Verrs był człowiekiem starszym od Jamesa oraz bardziej od niego doświadczonym. Ubrany był w mundur francuski z wieloma błyszczącymi odznaczeniami. Krayt skrzywił się nieznacznie na ten widok. Zawsze uważał że takie strojenie się bardzo przeszkadza w walce kiedy liczy się zwinność, a nie to ile masz medali.

-Witam na pokładzie ‘Rozpylacza’ panie były kapitanie.- powiedział Francuz podkreślając przedostatnie słowo.

-Widzę że ma pan poczucie humoru.- odpowiedział z uśmiechem.

-Istotnie. Nie rozmawiam z panem dla przyjemności. Jest Pan oskarżony o piractwo na wodach oceanu Atlantyckiego oraz Indyjskiego za co grozi panu i pana załodze stryczek.- To ostatnie zdanie powiedział poważnie jakby chcąc przez to powiedzieć że jest przeciwny karze śmierci, ale nie ma nic przeciwko wysłaniu ich na pobyt do końca życia w więzieniu.

James nie odpowiedział na to stwierdzenie. Słyszał jednak wiele razy o tym jak żołnierze, ich dowódcy, a nawet gubernatorowie buntowali się przeciwko karze śmierci. Czasami na skutek ich buntu sami zostawali skazywani na śmierć lub w bardziej fortunnych okolicznościach bywali po prostu degradowani

na niższe rangi.

Kapitan Verrs czekał jeszcze chwilę mając niewątpliwie nadzieję że James jednak coś powie lecz gdy nie usłyszał odpowiedzi nakazał swoim żołnierzom aby ich zaprowadzili do cel.

Jeszcze tego samego dnia dotarli do portu w Hiszpanii. Należał on do małego miasteczka. Przybili do niego jedynie po to by wysadzić kupca który unikną kary, chociaż za pływanie lub nawet za samo przebywanie na pirackim okręcie normalnie groziła by mu śmierć lub więzienie.

Następnie popłyneli do Francji gdzie mieli zostać przekazani w ręce tamtejszego gubernatora imieniem Georges.

Gdy dopłynęli do portu w Brest czekały już na nich wozy zaprzęgnięte w parę koni. Nimi zostali przetransportowani do więzienia w centrum miasta.

Więzienie wyglądało jak każde inne. Był nim ciąg wąskich korytarzy zakręcających w spiralę, na którego początku umieszczono zbrojownię, małą jadalnię dla strażników oraz wejście na strażnicę. Po obu stronach korytarza znajdowały się obszerne, ale obskurne cele wyściełane sianem oraz z paroma pryzami na ścianie.

Jamesa wepchnęli do jednej z pierwszych cel niedaleko strażnicy, a resztę załogi do cel dalej w głębi korytarza.

Po jakimś czasie podano im jedzenie składające się z chleba, sera oraz dzbana wody. Gdy tylko James opróżnił naczynia, rozłożył się wygodnie na pryczy i zaczął myśleć jak by się stąd wyrwać i czy jest to w ogóle możliwe.

Gdy zapadł wieczór usłyszał na końcu korytarza rozmowę dwóch mężczyzn i brzęk monet opadających na blat drewnianego stołu.

Przysunął się do krat by lepiej usłyszeć o czym rozmawiają, ale właśnie wtedy naprzeciwko jego celi stanął Kapitan Verrs. Zapinał właśnie lewą kieszeń na piersi.

-Czym mogę służyć tak znamienitemu gościowi?- spytał sarkastycznie

-Może pan usiądzie?- zapytał żartobliwie, klepiąc miejsce obok siebie na pryczy.

-Niestety nie.- Jego twarz nie wyrażała niczego.

-Jak pan wie jestem głęboko przeciwny karze śmierci. Dlatego też postanowiłem pana uwolnić.-

Powiedziawszy to wyjął z kieszeni klucze i począł otwierać celę. James stanął naprzeciwko niego i chwycił go za rękę.

-Dlaczego to właśnie mnie zechciał pan uwolnić, a nie kogoś innego?- zapytał

-Tego powody zatrzymam dla siebie.

Gdy otworzył celę podał mu płaszcz, pistolet i szpadę.

-Proszę to założyć zanim pan wyjdzie z więzienia. Strażnicy mają właśnie kolację, powinni pana nie zauważyć. Mnie najpewniej będą podejrzewać o pomoc w ucieczce, więc będę musiał to zwalić na jednego z strażników. Gdy pan wyjdzie proszę się udać do portu. Czeka tam na pana karaka 'Kormoran' z czterdziestoosobową załogą gotową panu służyć.

Krayt popatrzył na niego podejrzliwie i jeszcze raz przypomniał sobie słowa 'Jesteś zbyt ufny i pewny siebie'. Na razie postanowił to zignorować jeżeli miał przed sobą drogę ucieczki.

-Nie wiem dlaczego pan to robi i nie ufam panu, ale jeżeli okaże się to jeszcze jedną pułapką to przysięgam że pana znajdę, posiekam na kawałki, które następnie porzucam na wszystkich kontynentach.

Verrs jedynie uśmiechnął się nieznacznie do niego i kiwnął mu głową na znak aby już poszedł.

-Acha, jeszcze jedno.- Powiedział James po czym wyciągnął ukryty w płaszczu szklany dzban i rozbił go na głowie kapitana, który upadł na podłogę nieprzytomny.

-To dla pewności żeby pana nie podejrzewali o pomoc w ucieczce.- mrukną po czym niezauważony opuścił lochy.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

quevemare, dodano 15.12.2009 09:06

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.